Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 28 (127) Warszawa, 9.VII.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

SŁONECZNEJ KOLONII

Czas nam umyka wartko,
spójrz tylko na kalendarz
jakby przerzucał kartki
wiatr — skrzydlaty łazęga...

Aż na czerwcowej karcie
trzy wykrzykniki: wczasy!!!
I już cenzura w garści —
zdałem do szóstej klasy.

„Tylko poprawka z rachunków..."
wzdycha ciotka boleśnie —
„Wyjedziesz pod warunkiem,
że zdasz ją, Zbyszku, we wrześniu".

„Wyjedziesz..." — A więc radość:
kolonie... lasy... kąpiel...
„Uważaj!" — mówi dziaduś.
Ciotka swych rad nie skąpi:

„Po deszczu nie chodź, bo zmokniesz;
słońca za dużo — niedobrze;
w pociągu nie siedź przy oknie..."
I wszyscy biegną na dworzec.

Wesoły śpiew młodzieży...
kwiaty, czereśnie wśród toreb...
„Uwaga! Pociąg nadjeżdża!
Odsunąć się od toru."

Piosenka pociągu

Migają kominy i dachy czerwone,
słoneczna pszenica, stodoły spółdzielni;
traktory wypełzły, i nowe znów domy...
las gęsty, szumiący... zgrzyt maszyn... błysk kielni...

Kto pociąg prowadzi? Kto wprawia w ruch tłoki?
— To nasza brygada, to my z ZMP.
A dokąd jedziemy przez kraj nasz szeroki?
— Jedziemy do szczęścia, wzmagamy kół pęd.

Migają ulice — blask okien wśród pięter,
przy zmierzchu dróg wiejskich prąd złoty na szybach,
dym złoty nad hutą... miarowy kół tętent,
i ziemia, jak niebo, gwiazdami miast

A jakie to huty, osady i miasta?
I co się tam robi wśród nocy i dnia?
To ziemia pokoju szczęśliwa i jasna,
to ludzie budują socjalizm przez Plan.

Zioła

Na b..rwnej łące papierowe hełmy,
ręce wśród kwiatów... kwiatów tutaj pełno,
pszczoły brzęczące... i słońce przypieka;
z tych ziół zebranych tyle będzie lekarstw!
Biały rumianek, biała koniczyna...
Janek najżwawszy, polnych bratków trzyma
całe naręcze, tłumacząc na migi,
że rwać uważnie, że całe łodygi...
Zbyszek odłączył się i usiadł z dala,
znudzony pracą woli się opalać.
Dzieci z kolonii jak pszczoły się kręcą,
„kto ma najlepsze zioła? kto najwięcej?"
Nikt się nie nudzi: słońce, lato, pola...
praca dla kraju... więc radość w zespole.

Pomoc

Namiot: ławki i tablica,
skrzyp stalówek, szelest kartek,
ten coś pisze, ten coś zlicza.
Zbyszek książkę ma otwartą...

trudno z cyfr tych coś zrozumieć —
tonie w nich jak w hieroglifach
(wciąż ten wrzesień w głowie szumi),
jak to pojąć? — Zbyszek wzdycha.

Aż tu... ktoś go klepnął w ramię:
„co, nie możesz? — a więc czekaj..."
Już przy Zbyszku siedzi Janek,
Wacek, Tadek, nie brak Lecha.

I cyfr kształty tajemnicze
przybierają wygląd znany.
wkrótce Zbyszek umie zliczać.
„zdasz na czwórkę!" — woła Janek.

Kukiełki

Zdziś pokrywki wziął do rąk:
gong!
wyskoczyły dwie kukiełki,
jedna piszczy głosem cienkim:
„są tu chłopcy na kolonii,
czy słyszałeś może o nich?"
Druga dudni grzmiącym basem:
„obóz mają tu pod lasem,
lecz co robią?" — tamta w pisk:
„jedni robią, drudzy — nic!
Wacek bawił wiejskie dzieci,
za to w nosie dłubał Miecio,
Tadzio czytał starcom prasę,
Stefek sobie spał tymczasem.
Ryś dla szkoły robił mapę,
Heniek z nudów muchy łapał.

Janek zebrał torbę ziół,
Zbyszek przyniósł kwiatka pół.
— „A co dalej, a co dalej?"
— „Będą wszyscy pracowali."
Zbyszek na to się zasępił:
język sobie na mnie strzępią.
Ale wnet się zaczął śmiać:
po co to na serio brać?
Kiedy jednak przyszła noc,
Zbyszek nie mógł wcale spać.
I gnębiło go sumienie:
trzeba takim być, jak Janek.
Więc o świcie, już nad ranem
postanowił: ja się zmienię!

Gdzie Janek?

Jutro ognisko, wieczornica...
a więc koncertu próba wnet,
już Leszek siedzi przy swych skrzypcach,
już Tadek dmucha w czarny flet,

Zdzisiek rozciąga akordeon,
już chór na pierwszy czeka takt.
Lecz w pół do piątej już minęło
i dyrygenta ciągle brak.

Koncertem dyryguje Janek,
a Janek punktualny jest..
Pojechał do miasteczka rano
prosić kolegów z ZMP.

Na uroczyste to ognisko
ma również przybyć cała wieś.
Teraz gotowe czeka wszystko.
I Janka nie ma... przepadł gdzieś.

...Janek w miasteczku jest — na Rynku,
przyjechał na rowerze tu;
rower zostawił w drzwiach budynku
(na Rynku dzieci, gwar i ruch).

Już czas powrotu... I nasz Janek
wyszedł, a tu — roweru brak.
Cóż za przeszkoda niespodziana!
Rower nie szpilka... stał we drzwiach.

Janek bezradnie stanął w miejscu,
potem do dzieci zwraca się...
„Rower? — Wziął Tomek — majster „zepsuj"
i gdzieś polecia!"... — Ale gdzie???

...Już piąta. Obóz cały kipi.
Janek jak kamień w wodzie znikł.
Leszkowi łzy po strunach skrzypiec
spływają, nawet śmieszek — Zdzich

oparł swe czoło na harmonii,
myśli „co z jutrem?", patrzy smutno,
Tadek wziął flet w obydwie dłonie,
lecz z żalu nie mógł nawet dmuchnąć.

„Co z Jankiem?" — ...Długo szukał zguby,
wreszcie natrafił na jej ślad:
zeszedł nad zarośnięty strumyk,
spojrzał... i z przerażenia zbladł...

w wodzie obraca się „turbina"...
turbina? — koło od roweru...
Tomek jest konstruktorem „młyna"
i robi właśnie dach z papieru.

A obok — rama... siodło... dzwonek...
wszystko osobno, wszystko w proszku.
...Szósta wybiła na kolonii,
kiedy do chłopców Zbyszek podszedł:

„Ja... uczę się w konserwatorium,
chór prowadziłem na poranku,
gram na puzonie, na waltorni,
może... może zastąpię Janka?...

„Wiwat! Niech żyje! Świetna myśl!"
Oklaski, radość, gwar i rwetes.
Całuje swą harmonię Zdziś,
Tadek aż tańczy ze swym fletem.

I zaraz potem Zbych z pałeczką
staje na ławce, daje znak.
Chór i orkiestra przez chwileczkę
czeka... Już zabrzmiał pierwszy takt.

...Skończyło się dobrze wszystko:
wieczornica, śpiewy, tańce,
dużo śmiechu przy ognisku,
jest tam Janek z Tomkiem — majstrem...

Kujawiak kolonijny

(na melodię „Jak kłos złociuteńki!...)

A na kolonii wszystkie dni szczęśliwe.
Zbieramy zioła, pomagamy w żniwach.
W słońcu się złocą żniwiarki skrzydlate.
Pachnie zboże latem...

Refren:

Razem przy robocie — ręce obok rąk.
Razem przy ognisku — uśmiech biega w krąg.
Razem na obozie pomagamy sobie,
ty mnie a ja tobie...

A na kolonii każdy dzień ciekawy
z książką w przyjaźni, w przyjaźni z zabawą.
Harcerskie chusty czerwienią migają
w całym naszym kraju.

Refren:

Razem przy robocie itd...

M. W. Białochot

Dnia 3 lipca b.r. zmarł śmiercią tragiczną

TOWARZYSZ

TADEUSZ BOROWSKI

WYBITNY PISARZ I PUBLICYSTA MŁODEGO POKOLENIA, AKTYWISTA RUCHU MŁODZIEŻOWEGO, OPIEKUN I WYCHOWAWCA NAJMŁODSZEJ KADRY LITERACKIEJ.

W zmarłym tracimy drogiego towarzysza, płomiennego bojownika o pokój i socjalizm, pisarza i publicystę żywo uczestniczącego w pracy naszego Związku, pisarza, który całą swoją twórczością i działalnością społeczną służył wielkiej sprawie wychowania nowego człowieka.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Zarząd Główny
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

PUŁKOWNIK podhalańskich górali

Zagłoba, Skrzetuski, Rzędzian, Podbipięta... — któż nie zna tych postaci, wyczarowanych przez wielki talent Henryka Sienkiewicza? Któż nie czytał „Ogniem i mieczem"? Postacie te—przedstawiciele panoszącej się szlachty, przesłoniły i skrzywiły bohaterską sylwetkę kozackiego atamana—Bohdana Chmielnickiego, a sfałszowana historia uczyniła z bohaterskich powstań chłopów ukraińskich w 1648 roku — „rokosz" — stepowe awantury, napady, grabieże...

Walka ludu ukraińskiego była słuszna i sprawiedliwa. Zrywała pęta szlacheckiego ucisku szerzącego się na tych niepolskich ziemiach.

XVII i XVIII wiek... oto dwa stulecia najpotworniejszej chłopskiej nędzy... i nie tylko nędzy — niewoli. Chłop polski nie może opuścić swojej wsi, musi na ziemi szlacheica odrabiać krwawą pańszczyznę, cierpi straszne kary, wymierzane przez szlachcica-sędziego. Część plonów zabiera mu kościół.

Świadectwo temu daje w swych dziełach postępowy pisarz tych czasów ksiądz Franciszek Jezierski: „Chłop w Polsce nie jest człowiekiem, ale rzeczą własną szlachcica, który może go sprzedać i kupować jak bydło".

Mijają trzy lata od wybuchu powstań ukraińskich. Zapala się od tych kresowych ognisk nowe zarzewie.

Czerwcowy ranek. Wśród stromych Pienin — wąwozami przesuwa się oddział powstańców. Na ich czele pędzi pułkownik Aleksander Kostka Napierski, oficer królewski, który rozumiał nędzę ludu i sprzeciwił się szlacheckim rozkazom tłumienia „rokoszu".

Oddział zdobywa śmiałym szturmem zamek czorsztyński. Pułkownik umacnia się w warowni. Odnosi pierwsze, choć krótkotrwałe zwycięstwo.

Zdobycie zamku było przygotowane wcześniej. Już na wiosnę działał Kostka Napierski w Nowym Targu. O jego naradach z przywódcą miejscowych chłopów Łętowskim, zwanym „Marszałkiem" i z nauczycielem Radockim chodziły słuchy po całym Podhalu. Górale — choć może nie wierzyli w powodzenie powstania — (tylekroć przecież zawodzili się), — ale spodziewali się czegoś nowego.

...I — właśnie zdobycie czorsztyńskiego zamku...

Poszły na Podhale odezwy, uniwersały, znoszące pańszczyznę, hasła wzywające do walki wszystkich, wszystkich chłopów. Organizują się oddziały zbrojne. Przerażona szlachta ucieka do miast...

I — pojawia się biskup Gębicki z Krakowa. Ogłasza pospolite ruszenie. Obrzuca bohatera spod Czorsztyna oszczerstwami. Spotwarza go w oczach ludu. Okłamuje wojska. Rusza na zamek w Pieninach.

Trzy dni wre bohaterska, nierówna walka. Dopiero chytry, biskupi wybieg zgubi czorsztyńskich obrońców.

Znowu czerwcowy dzień 1651 roku.

Sługusy tyrana wywlekają z zamku Kostkę Napierskiego i jego towarzyszy. Giną oni wszyscy w Krakowie wśród okrutnych tortur 18 lipca. Giną nieugięci szermierze sprawy wyzwolenia ludu, gnębionego przez feudałów. Ale nie ginie pamięć o nich. Nie ginie ich idea. W trzysta lat później — dzisiaj — Polska Ludowa wykonuje testament Kostki Napierskiego, wykonuje testament jego następców-rewolucjonistów.

Obszarnictwo zniesione. Ziemia dla chłopów. Dla chłopów szczęście, dobrobyt, piękne nowe życie...

A dzieje pułkownika podhalańskich górali przeszły do najpiękniejszych kart historii naszego narodu.

WIKTOR DOBSKI

SEJM POLSKICH UCZONYCH

W gmachu Politechniki Warszawskiej (zdjęcie poniżej) obradował przed tygodniem I Kongres Nauki Polskiej. Uczeni polscy zadokumentowali światu, że z wielką ofiarnością i poświęceniem będą walczyli o postępową naukę, która służy sprawie pokoju i szczęścia ludzkości. Kongres przygotował powołanie Polskiej Akademii Nauk. (Po prawej stronie — przewodniczący prezydium Kongresu — prof. Jan Dembowski).

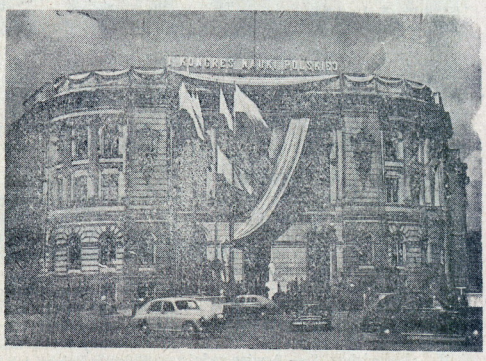

W naszej LUDOWEJ OJCZYŹNIE

W ślad za listem z Nieszkowic Wielkich napływają dalsze meldunki drużyn:

Nie tylko dorośli przystąpili z zapałem do podpisywania Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski.

W poprzednim numerze „Świata Młodych" pisaliśmy o liście harcerzy z Nieszkowic Wielkich. Ciągle napływają do redakcji listy dzieci z całej Polski.

A oto jeden z nich:

„Kochana Redakcjo"!

Chcemy Cię zawiadomić, że 20 czerwca odbyła się nadzwyczajna zbiórka całej drużyny. Zapoznałyśmy się z Pożyczką Narodową i doceniając ważność tej Pożyczki, zadeklarowałyśmy natychmiast oszczędzone 200 złotych, a dalsze 100 złotych zdobędziemy przez zbiórkę makulatury i butelek. Rzucamy apel do wszystkich drużyn w Polsce, aby szły śladami naszej drużyny..."

II Drużyna Harcerska przy Szkole Żeńskiej w Raciborzu

list podpisały dziewczynki z III ogniwa III zastępu
CZESŁAWA CZOK
E. SZULDZICH
RUTA KASZA

Każdy Polak, który kocha swój kraj z radością podpisał narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polski. Wielkie zrozumienie i ofiarność całego społeczeństwa przyśpieszą budowę socjalistycznej potęgi naszego państwa, zapewnią naszej ludowej ojczyźnie dobrobyt i szczęśliwą przyszłość.

Na zdjęciu: marynarze statku S/S „Kościuszko", kursującego na linii: Gdynia — porty Ameryki Południowej, Jan Wypych, Władysław Dzwonkowski, Antoni Kaczka, Witold Bułak, Ignacy Sosia, Stanisław Wilgus, Jerzy Kołomiński wraz ze swymi zagranicznymi „kolegami morza" — Nicolą Dzinem (Grekiem) i Larbim Binem (Arabem), deklarują po dwadzieścia pięć dniówek pracy. (foto Film Polski).

Na około ŚWIATA

Francuski generał, faszysta de Gaulle jest żarłoczny! W wyborach do Zgromadzenia Narodowego, które niedawno odbyły się we Francji, przygotowywał się na wielkie zwycięstwo. — Aczkolwiek jego bojówki, gorąco popierane i wspomagane przez Amerykanów nie przebierały w środkach, żeby zastraszyć Francuzów, robotnik francuski nie uląkł się policyjnych pałek. Sfałszowanie wyborów było dla pana generała ostatnią deską ratunku. Jednakże krętactwa faszysty de Gaulle i panów polityków z rządu francuskiego nie zostały uwieńczone pełnym sukcesem. Komunistyczna Partia Francji zdobyła mimo szykan, matactw, utrudnień 27 proc. głosów i 103 mandaty w Zgromadzeniu Narodowym. Komunistyczna Partia Francji jest najsilniejszą partią polityczną Francji.

Walczący z kapitalistycznym wyzyskiem lud Francji pokazał jeszcze raz swą siłę i niezłomną wolę zwycięskiej walki o sprawiedliwość społeczną, o pokój.

*

Widzicie, w jakiej przykrej sytuacji znalazł się premier rządu włoskiego, faszysta de Gasperi? Urny wyborcze zepchnęły go na koniec włoskiego „buta". Te właśnie urny napełniły się niedawno głosami podczas wyborów do rad miejskich. Wynik wyborów był dla pana de Gasperi bardzo niezadowalający.

Jego amerykańscy mocodawcy na pewno nie oszczędzą mu gorzkich wyrzutów! Partia chrześcijańsko - demokratyczna straciła ponad dwa miliony głosów, partia komunistyczna i jednolitofrontowa partia socjalistyczna osiągnęła poważny sukces. Nie pomogły niezliczone rządowe oszustwa wyborcze. Naród włoski dość ma planu Marshalla i jego dolarowych sługusów!

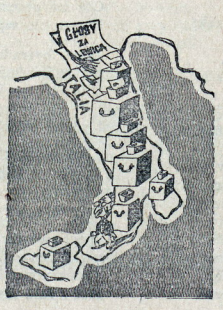

Widziałem NASZE ZESPOŁY

Kiedy zapowiedziany przez konferansjera zespół ustawił się już na scenie — w sali wypełnionej do reszty publicznością (bo nawet między przejściami było pełno ludzi) szybko zamarły wszelkie szmery.

Kazia Donajówna i Al. Tellmann z dziecięcego zespołu z Kielczewa tworzą ładną parę w pięknych kościańskich tańcach ludowych.

Chwila oczekiwania. Niecierpliwy gest dyrygenta, i nagle z estrady wzbił się i popłynął we wszystkie strony sali mocny śpiew.

W sali cisza. Każdy słucha z przejęciem pieśni o pokoju w różnych językach: polskim, rosyjskim, niemieckim, czeskim. Pod wpływem tych melodii, dobrze wykonywanych przez chór studentów z Gdańska — wszystkich na sali ogarnia jedno wielkie uczucie, które wzywa do czynnej, nieugiętej walki o pokój, o szczęście ludzkości.

Długo, długo po występie chóru w auli poznańskiego uniwersytetu nie milkną oklaski. Ale nie był to jedyny wyraz solidarności społeczeństwa z młodzieżą, która tutaj na ogólnokrajowym przeglądzie młodzieżowych zespołów artystycznych pokazuje i w tej dziedzinie swoje przygotowania do berlińskiego zlotu.

*

W ciągu dwóch dni występowało kilkanaście młodzieżowych zespołów artystycznych z całego kraju. Członkowie zespołów — to przeważnie dzieci robotników i chłopów. Młodzi artyści ambitnie rywalizowali ze sobą, walcząc o pierwszeństwo. Najlepszych czekały wyróżnienia i nagrody. Przez estradę przeruwały się zespoły ze wsi i miasta, ze spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów, z zakładów pracy, fabryk, szkół i wyższych uczelni. Były to zespoły wyróżnione już poprzednio na eliminacjach powiatowych, zatwierdzone przez wojewódzkie komisje kwalifikacyjne. Miały już one po za sobą nie jeden występ, brały udział w różnych imprezach, manifestując gorąco swoją wolę obrony pokoju. Ale zanim doszły do takich osiągnięć, do takiego poziomu, jaki pokazały tutaj na centralnym przeglądzie, musiały pokonać wiele trudności, musiały wiele pracować.

Ale spójrzmy na scenę. Oto wirują przed nami we wspaniałych łowickich strojach pary w zawrotnym oberku. Przejście: zmieniają się, z dużego ruchliwego półkola wyskakuje druga grupa: — zadzierżysty

Jeden z najlepszych uczniów w szkole, Paweł Wróblewski z zespołu w Ożogowie, pięknie gra na akordeonie.

mazur. Trzaskają deski estrady, błyskają podkute obcasy, suną strojne pary. A potem znów kujawiak z ludowymi przyśpiewkami. Oto **Jurek Męczyński,** jeden z najmłodszych w zespole Płocka, biorąc się pod boki, śpiewa:

„Orał Wojtek, orał — Jagna pomagała,
to wołki, to Wojtka batem poganiała...

Wyróżniony zespół dziecięcy z Kielczewa

Tak tańczy dziarskiego krakowiaka młodzieżowy zespół z Wieliczki. Foto: K. Kralczyński

A dzisiaj Jagna coś nie w humorze,
nie ma co poganiać, bo traktor orze".

I znów wirują skoczne pary. Publiczność ogarnia niebywały entuzjazm, cała sala bije gorące brawa.

*

Ten dziecięcy zespół tańca ludowego przy Domu Harcerza nie od razu doszedł do takich sukcesów.

— Początki były trudne. Trzeba było naukę pogodzić z pracą w zespole, która zabie-

(d. c. na str. 7)

POKÓJ! МИР! FRIEDEN! PAIX!

SŁOWA: M. ŁEŃKOWSKI
MUZYKA: K. KLEARCZYK

Od równika po biegun
niepodległa pieśń leci
przez granice, przez morze i ląd.
Dzisiaj śpiewu naszego
żadna przemoc nie zgniecie,
bo niezłomny połączył nas front.

Żadna siła nie rozłączy naszych dłoni.
Niech jak hejnał pieśń nasza mknie.
Miliardowy płonie gniew.
Miliardowy huczy śpiew.

Pokój! Mir!
Beke! Paz!
Frieden! Paix!

Próżno łotry się zbroją,
próżno wzniecić chcą pożar,
by powstrzymać zwycięski nasz wiek.
Dziś w obronie pokoju
razem z Janem, Sierioża
stoi Peter, Fernando i Dżek.

Żadna siła itd.

Chociaż walka jest ciężka,
chociaż chmury się kłębią,
pracą pokój wznosimy, jak dom.
Niech w nim z ludźmi zamieszka
słońca blask i gołębie
i niech życie dorówna w nim snom.

Żadna siła itd.

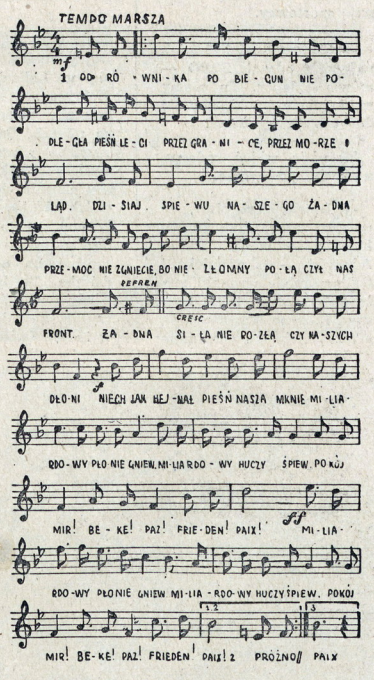

nasza KOLONIA

W Bartoszycach na ziemi mazurskiej, wśród malowniczych jezior i lasów, słychać codziennie radosny gwar, śmiech i śpiew. To kolonia dla dzieci robotników Zgierza i Zduńskiej Woli daje o sobie znać. Nad rzeką wśród zielonych łąk, zalanych ciepłymi promieniami słońca, gromadka dzieci słucha ciekawej opowieści, którą czyta na głos ich opiekunka. Tam znów ze swoim wychowawcą na czele, długi szereg chłopców ze śpiewem podąża na zwiedzenie pobliskiego lasu. A na boisku zawzięcie trenują sportowcy.

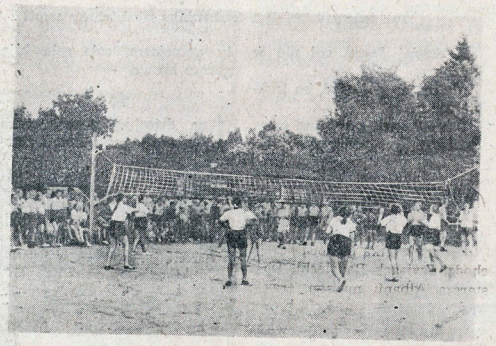

— Chcemy zdobyć jak najwięcej odznak BSPO — mówią chłopcy. Tu mamy wspaniałe warunki, aby się do tego przygotować.

Wszędzie widać radosne, uśmiechnięte twarze.

— Jestem szczęśliwy, że mogłem przyjechać tu na kolonię — mówi Włodek Adamski — taką opieką i tak wspaniałe warunki może dać dzieciom tylko Państwo Ludowe. Zdążyłem się o tym przekonać, choć mam dopiero 14 lat. Oto podczas wojny znalazłem się z mamą w Indiach w okolicy Kolhapur. Widziałem całe gromady dzieci żebrzących na ulicach. Dzieci te pozostawione własnemu losowi, musiały ciężko pracować, aby zarobić chociaż na kawałek chleba. Nie wiedziały one, co to jest szkoła. Bardzo często można było spotkać na ulicy nieżywe dziecko. To było straszne. Kiedy przyjechałem do Ojczyzny, poczułem się jakby w innym świecie. Gdy opowiadałem o tym kolegom w szkole, nie jednemu wyrywało się pytanie — dlaczego tam ludzie żyją w tak strasznych warunkach, dlaczego dzieci ich nie mogą żyć tak, jak my? Czy one nie mają prawa do szczęścia?

Wysoko na maszcie powiewa biało-czerwona flaga. Z gromadki stojących wokół niej dzieci wybija się potężna pieśń „Naprzód po szczęście pokój i radość".

Pieśnią tą kończą swój radosny, kolonijny dzień.

Foto: Kralczyński

I W MIEŚCIE JEST WESOŁO

Skończył się rok szkolny. Część naszych kolegów wyjechała na kolonie, ale ja będę pisał o tych co zostali na miejscu. Pierwsze dni spędzaliśmy, nie wiedząc o sobie wzajemnie. Próbowałem z Januszem polować na dzikie króliki w ruinach starej cegielni, ale króliki tak już zmądrzały, że żaden nie wychodził z nory.

Włóczęga w pojedynkę znudziła się nam szybko. **Zatęskniliśmy za szkołą. Wtedy kierownik poradził nam, by nie przerywać pracy drużyny na czas wakacji.** Na drugi dzień zebrała się rada drużyny. Omówiliśmy plan zajęcia. Stanęło na tym, że zbiórki będą się odbywały częściej, niż podczas roku szkolnego, to jest we wtorki, czwartki, soboty i niedziele.

Na pierwszej zbiórce, jak wynika z planu, naprawimy siatkę i piłkę do siatkówki. W jednej klasie urządzimy świetlicę, której dekoracją zajmie się zastęp I-szy. **Jurek Ciechanowski** naprawi motorek elektryczny do aparatu filmowego. Za zajęcia świetlicowe jest odpowiedzialna **Stasia Wajsówna, Ela Zoradkiewicz, Irka Kowalska i Stefek Kot.** Zaczęli już oni przygotowywać sztukę w dwóch aktach pod tytułem „Ostrożny". Obmyślą także zbiorowe czytanie, inscenizacje urywków z książek.

Marysia Strzelczyk opracowuje programy ognisk, które będziemy urządzać podczas wycieczek. Zaplanowaliśmy na każdy tydzień dwie krótkie wycieczki, albo jedną dłuższą. Zajmuje się tym **Wojtek Krasiński.** Do niego należy zbadanie terenu, ułożenie planu i czuwanie nad bezpieczeństwem. W czasie wycieczek będziemy się uczyć strzelania z łuków, które robimy sami. W najbliższym czasie wyruszamy na wycieczkę do lasów Chojnowskich, gdzie weźmiemy udział w pieleniu szkółki i będziemy zbierać okazy do gablotek. O przebiegu wycieczki napiszemy w następnym liście.

Rada Drużyny przy Szkole Podst. Nr 5 w Kawęczynie

Podoba nam się plan harcerzy z Kawęczyna. Warto do tych zajęć przyciągnąć i tych uczni, którzy nie są jeszcze harcerzami. O przebiegu wycieczek i zajęć drużyn piszcie do nas jak najwięcej listów.

(Redakcja)

Z zielonego FRONTU

Idziesz do lasu na wycieczkę przyrodniczą. Bierzesz po prostu dwie pajdy chleba z masłem, butelkę z kompotem i idziesz. Wszedłeś do lasu, rozglądasz się. Wszystko jest dla ciebie nieznane, dziwaczne. Na przykład ten wielki zielony buk — gałęzie jego ułożyły się tak, jakby wszystkie biegły do słońca. Albo poziomki: te, które rosną w półmroku, pod drzewami, mają większe i bardziej zielone liście niż poziomki rosnące w słońcu. Dlaczego? Nie wiesz...

Wreszcie zrywasz kilka liści z rozmaitych drzew, parę roślinek z ziemi, włożyłeś wszystko w czapkę i zadowolony z „przyrodniczej" wycieczki — maszerujesz do domu. A jedynym plonem jest parę pognieciony i zwiędłych „okazów".

Nie, takich wycieczek się nie robi!

Nieprzygotowana i nieprzemyślana włóczęga po lesie, bez przewodnika lub nauczyciela — nie da wam nic, nie wzbogaci ani waszego doświadczenia przyrodniczego, ani gabinetu botanicznego waszej szkoły.

Jak zatem przeprowadzić dobrą i ciekawą wycieczkę przyrodniczą?

„Wiele drużyn harcerskich wyjeżdża na kolonie letnie lub wędruje po kraju, rozkłada obozy w pięknych miejscowościach o zdrowym klimacie, skąd łatwo jest robić wycieczki. Młodzi przyrodnicy, zgrupowani w kółkach, organizują wyprawy, prowadząc wspólnie badania w terenie, zbierając okazy roślin dla muzeum szkolnego" — tak zaczyna się książka Zofii Bohuszewicz pt. „Co przywieziemy naszej szkole z zielonego frontu". A następnie autorka opisuje szczegółowo i ciekawie, na co należy w lesie zwrócić uwagę, co można zobaczyć nad jeziorem lub rzeką, jakie przyrządy zabrać ze sobą na wycieczkę i jak się nimi posługiwać.

Znajdziecie tu wszystkie wiadomości, potrzebne do urządzenia naprawdę ciekawej i pożytecznej wycieczki przyrodniczej.

Dowiecie się na przykład, że ta sama roślina może mieć zależnie od okoliczności kilka rodzajów liści, całkiem do siebie niepodobnych — jedne są podłużne, inne okrągłe, inne znów mają kształt strzałek. Roślin wodnych w ogóle nie trzeba zrywać — nie da się ich dobrze zasuszyć.

Weźcie tę książkę na wakacje, chodźcie z nią na wycieczki, korzystajcie z jej rad i wskazówek, a potem — napiszcie do „Świata Młodych", co przywieźliście do swej szkoły z zielonego frontu.

ALBANIA — REPUBLIKA MŁODOŚCI

WNUKOWIE SKANDERBERGA

Nie ma chyba w Polsce ani jednego ucznia, który nie wiedziałby, kim był Kościuszko i dlaczego imię tego wielkiego Polaka jest otoczone czcią.

Podobnie w Albanii chłopcy i dziewczęta otaczają głęboką czcią imię tego wielkiego Patrioty albańskiego — Georgi Skanderberga.

Albania przez setki lat była pod panowaniem tureckich sułtanów. Zaborcy niesłychanie uciskali Albańczyków. Toteż raz po raz wybuchały zbrojne powstania, które Turcy z trudem uśmierzali. Naród albański przez cały czas trwania niewoli nie złożył broni. Georgi Skanderberg, który żył w XV wieku, na czele swych żołnierzy przez 25 lat bohatersko walczył przeciw tureckim najeźdźcom. Skanderberg jest dla Albańczyków przykładem głębokiej miłości do ojczystej ziemi i własnego narodu.

Pionierzy albańscy śpiewają często piosenkę, której słowa mówią: „Jesteśmy wnukami Skanderberga..."

Wódz i bohater narodu albańskiego Enver Hodża jest wielkim przyjacielem dzieci. Jego częstymi gośćmi są pionierzy, którzy opowiadają mu o swej pracy i nauce.

BYŁO TAK, JAK ZA TURECKICH SUŁTANÓW...

Albania wywalczyła wreszcie w roku 1920 niezależność państwową. Jednak zwycięstwo wykorzystali zdrajcy narodu — panowie feudalni i nadal uciskali lud albański.

Na czele zdrajców stanął król Zogu. Zaczął on sprzedawać zagranicznym kapitalistom ziemię, bogactwa naturalne. Albania stała się całkowicie zależna od włoskich kapitalistów, którzy posiadali wszystkie najważniejsze bogactwa kraju. W roku 1939 faszystowskie Włochy zajęły Albanię i zrobiły z niej swoją kolonię. W roku 1943 okupantów włoskich zastąpili hitlerowcy. Tworzą się nowe oddziały partyzanckie. Na czele walki stanęła pod kierownictwem Envera Hodży Komunistyczna Partia Albanii — przewodniczka całego narodu. W roku 1944 oddziały Armii Wyzwoleńczej liczyły 70.000 żołnierzy. Dzięki szybkiej ofensywie bohaterskiej Armii Radzieckiej, albańskie oddziały wypędziły ze swego kraju okupantów hitlerowskich i wyzwoliły również część Jugosławii. Władzę wziął w swe ręce lud.

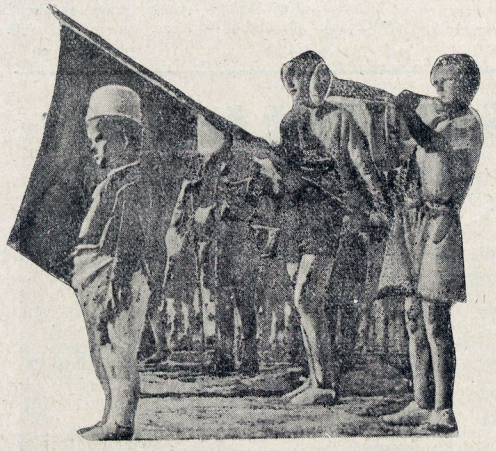

— Poczet sztandarowy wystąp!
Dźwięk trąbki, stukot kroków, powaga na twarzach i sztandar powiewa przed drużyną...
Pionierzy albańscy, tak jak wszyscy pionierzy kochają i czczą swój sztandar, — symbol ich walki.

NARÓD „GÓRSKICH ORŁÓW" BUDUJE NOWE ŻYCIE

Albańczycy nazywają swoją ojczyznę — „Shqipetarija" to znaczy: „kraj górskich orłów". Po wyzwoleniu naród „górskich orłów" z takim samym poświęceniem zabrał się do odbudowy kraju, z jakim przez długie wieki walczył o swą wolność. Jednak wrogom ludu albańskiego nie podobało się, że buduje on nowe, radosne życie. Tym wrogiem był Tito — przywódca jugosłowiańskich faszystów i jego agenci. Chcieli oni zrobić z Albanii taką samą kolonię, jaką była pod panowaniem włoskich faszystów. Lecz naród albański miał swoją Partię, która odkryła niebezpieczeństwo i zlikwidowała je.

W kraju rozpoczęła się budowa nowych fabryk, dróg, kolei. Powstawały i powstają nowe szkoły, domy kultury i szpitale, zwalcza się analfabetyzm. Rozkwitła narodowa kultura albańska. Przed wojną wychodziło kilka pism, dziś jest ich kilkadziesiąt. Co — rocznie wydaje się 3.500.000 egzemplarzy książek.

REPUBLIKA MŁODOŚCI

W budowaniu nowego życia z wielką pomocą przychodzi Związek Radziecki. Dostarcza Albanii maszyn, traktorów, przysyła swych fachowców, aby pomagali Albańczykom i uczyli ich nowych zawodów.

W pracy nad zbudowaniem socjalizmu przoduje młodzież. Tak samo jak w czasie wojny walczyła o wolność, tak dziś z poświęceniem buduje nowe drogi, fabryki, kopalnie. Szkoły albańskie, których ogromna większość powstała po wyzwoleniu, zapełniają dziewczęta i chłopcy z zapałem zdobywający wiedzę. W pracy i nauce przewodzi Antyfaszystowski Związek Młodzieży Albańskiej, a wraz z nim organizacja pionierska.

Dzieci albańskie interesują się życiem polskich dzieci i w swym piśmie „Pionieri" z ciekawością czytają wiadomości o polskich harcerzach.

„ŻYJ TAK DŁUGO JAK GÓRY"

Albańczycy głęboko kochają swój piękny kraj. Ale wiedzą oni, że swoją pokojową pracę mogą dlatego spokojnie prowadzić, że nie są sami. Wraz z nimi jest Związek Radziecki i cały obóz Pokoju.

Brazylijski pisarz Jorge Amado w swych wspomnieniach o Albanii pisał, że Albańczycy mówią: „Jest nas ze Związkiem Radzieckim 201 milionów".

Naród albański głęboką miłością otacza swego wielkiego przyjaciela — Józefa Stalina. Wie, że swe szczęśliwe życie zawdzięcza bohaterskiej walce narodu radzieckiego, prowadzonej pod jego kierownictwem.

Albańczycy myśląc o Stalinie, mówią: „Te rreje sa malet" — „Żyj tak długo jak góry".

LESZEK BŁASZCZYK

ROŚNIE FUNDUSZ!

Dzieci i młodzież całego kraju żyją obecnie przygotowaniami do III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Rządy krajów kapitalistycznych utrudniają młodzieży przybycie na Zlot. Dlatego powstał Fundusz Solidarnościowy, który umożliwi młodzieży kolonialnej przybycie na Zlot Pokoju. Do wsi Siedliszcze zjeżdżają dzieci z całej gminy na występy artystyczne, z których dochód przeznaczony zostanie na Fundusz Solidarnościowy.

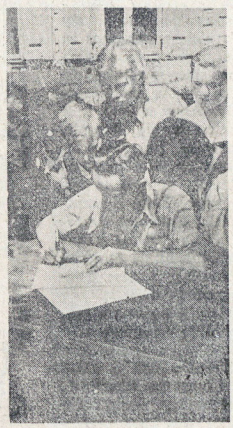

Harcerze z Siedliszcz w listach do kolegów zagranicznych piszą, że dobrą nauką w szkole i pracą w organizacji harcerskiej przyczynią się do utrwalenia pokoju na świecie.

Harcerski zespół artystyczny z teatru „Młodego Widza" w Lublinie przyjechał do Siedliszcz, aby udziałem w imprezach artystycznych zasilić Fundusz Solidarnościowy.

Najmłodszy zastęp z kl. IV zorganizował w swojej wsi zbiórkę pieniężną. Ci chłopcy doskonale rozumieją różnicę w życiu naszej młodzieży i młodzieży krajów kolonialnych. Dlatego wytrwale zbierają pieniądze na Fundusz Solidarnościowy, aby jak najwięcej ich kolegów z krajów kolonialnych mogło spotkać się z naszymi delegatami w Republice Pionierskiej w Berlinie.

Na zdjęciu harcerski zespół taneczny wykonuje białoruski taniec „bulbę". Imprezy artystyczne w Siedliszczach organizowane są pod hasłem: „NASZA GMINA UMOŻLIWI PRZYJAZD NA ZLOT DO BERLINA JEDNEMU KOLEDZE Z KRAJU KOLONIALNEGO".

Foto: Marzec.

c. d. fragmentu

— Prosto! — zauważył Antek. — Paolo poszedł się ogolić. Ma bardzo ciemny zarost, więc nie chce zwracać na siebie uwagi zaniedbaniem. Teraz, jeśli chcesz, możesz się przyjrzeć miastu.

Przeszli na drugą stronę ulicy, cofnęli się o kilka domów wstecz i czekali za węgłem. Tymczasem ulica rozruszała się już na dobre. Przeważającą ilość przechodniów stanowiły kobiety, które z koszykami w ręku szły po zakupy. Ubrane barwnie, fantazyjnie uczesane wyglądały tak ładnie. Musiały należeć do rozmaitych narodowości, ponieważ bardzo różniły się wyglądem i mową. Jedna z nich, prowadząca za rękę małą dziewczynkę, była Murzynką; inna która właśnie stanęła przed witryną sklepową tuż koło Jasi i Antka — chyba Hiszpanką. Włosy miała czarne jak węgiel, oczy jej płonęły, jakby w nich ktoś niewidzialne palił światło. Czesała się dziwnie, z wielką ilością ozdobnych grzebieni, i czarnym lokiem na środku czoła. Podobną do niej kobietę dzieci widziały kiedyś na ilustracji. A była to podobno hiszpańska aktorka filmowa. Jasia z podziwem przyglądała się pięknej pani i Murzynce z czarną córeczką, której włosy zdawały się zrobione z czegoś wełnistego i skręconego w drobniutkie strączki. Biała powiewna sukienka podkreślała jeszcze lilioworczarny kolor skóry. Jasi ogromnie spodobała się dziewczynka murzyńska. Zapatrzyła się w nią tak, że drgnęła, kiedy Antek szarpnął ją za rękaw.

— Paolo wychodzi!

Wychodził rzeczywiście. Nawet z daleka widać było, że twarz ma jaśniejszą. Stanął na schodkach, zapalił papierosa i poszedł w głąb ulicy. Jasia i Antek za nim. Paolo co chwila skręcał w jakąś przecznicę. Dzielnice stawały się coraz uboższe. Mijali drobne uliczki ze ściekami płynącymi pośrodku, zabudowane odrapanymi małymi domami. Życie skupiało się tu wśród ciasnoty brudnych murów. Tłocznio tu było i, podobnie jak w osiedlach górniczych, ponuro. Dzieci chmarami przebiegały niewielkie przestrzenie między domami z krzykiem i śmiechem, dla zabawy łowiły w rynsztokach odpadki jedzenia i zamokłe papiery. Nad głowami ich piętrzyła się rozwieszona na sznurach bielizna, łatami i dziurami obwieszczająca ubóstwo marsylskich zaułków. Małe sklepiki, dziwne lokale, przypominające zwykłe parterowe mieszkania, z których przez okna lub przez drzwi podawano jedzenie w płaskich czarkach, miały wygląd nigdzie dotąd nie spotykany przez dzieci. Czuć było mydliny i rynsztok. Nad wszystkim jednak górował zapach ryb. Zapach ten roztaczały liczne w tej dzielnicy stragany. Podobne do wnętrza wyciągniętej dopiero co z morza sieci. Duże ryby, małe rybki i drobiazg zapełniały kosze i drewniane koryta, wystawione przechodniom na pokaz. Koło straganów było tłoczno i gwarno. Kupowano i targowano się zajadle, wykrzykiwano nazwy ryb ochrypłymi głosami. Jasia rada by przystanąć i popatrzeć na dziwne stworzenia, ukrywające swe ciało pod grubymi pokrywami ciemnych pancerzy.

— Co to? — zapytała Antka wskazując mu wzrokiem pokraczne stwory. — Podobne do raków, ale takie wielkie.

— To są chyba langusty, a to homary — objaśniał Antek, zadowolony, że chociaż tyle wie. — Chodź prędzej, widzisz? Paolo przyśpieszył kroku.

Jasia z żalem oglądała się za straganami. Chciało się jej jeść. Marzyła o ciepłej strawie. Z zazdrością przypatrywała się kobietom kupującym drobne rybki. Będzie z nich napewno smaczna zupa!

Coś zapachniało mocno. Woń uderzyła w nozdrza jak najpiękniejszy aromat. Mijali właśnie małą restauracyjkę. W drzwiach jej stała kobieta i mieszała dużą warząchwią w parującym kociołku. Para wydawała z siebie tę wspaniałą woń. Jasia widziała, jak Antek westchnął i długo oglądał się za restauracją i pachnącą zupą. Pociągnęła go za rękaw.

— Może byśmy coś zjedli? — zapytała.

— A Paolo? — odpowiedział pytaniem.

— Prawda, Paolo! — Jasia niechętnie śledziła jego wysoką postać. Paolo szedł z podniesioną głową, baczniе obserwując wszystko, co się dokoła niego działo. Szczególnie długo zatrzymywał wzrok na robotnikach, którzy szli teraz całymi grupami. W granatowych roboczych kombinezonach wszyscy byli do siebie podobni.

— Popatrz, jak dużo robotników — zauważyła Jasia.

— Ba! Przecież tu w pobliżu jest port i mnóstwo fabryk. Kiedy chodziłem jeszcze do szkoły, nauczyciel opowiadał nam o Marsylii. Tu się wyrabia mydło, oleje, szkło i jedwab a port wywozi to w świat. Mówi się „port", a przecież to wszystko robi robotnik. Tu się ciężko pracuje.

— Och, Jasia dobrze o tym wiedziała. Zdziwiłaby się gdyby było inaczej.

— Paolo wchodzi do jakiegoś domu. O! Już wszedł — krzyknął Antek.

Podążyli za nim. Dom był taki jak inne, trochę może porządniejszy, w jednym miejscu na szyldzie widniał napis „Casse-Croute"*. Dzieci obserwowały ten napis z ukosa, nie podchodząc zbyt blisko.

— Casse-Croute to widocznie jest bar — powiedział Antek.

— Skąd wieesz? Acha, już wiem. Widziałem już tę nazwę kilka razy nad różnymi lokalami. Wszystkie one pachniały jedzeniem — domyśliła się Jasia.

Podeszli bliżej. Tak, to był bar. Antek ostrożnie zajrzał do środka. Paolo siedział przy stole i zajadał coś łyżką z szerokiej czarki.

— Bouillabaisse?** — zagadnęła wychylając się z okna kobieta.

Koło okna miała coś w rodzaju bufetu, skąd podawała przechodniom znajdującym się na zewnątrz czarki z dymiącą zupą.

Bouillabaisse? Co to mogło znaczyć? Antek kiwnął głową odmownie i pociągnął Jasię na drugą stronę ulicy. Prawie naprzeciwko mieścił się lokal podobny do tego, w którym został Paolo, tylko mniejszy. Ludzie jedli tu przeważnie wszyscy na ulicy, jedzenie wydawano w otwartych szeroko drzwiach.

— Bouillabaisse? — zapytano znów, kiedy dzieci stanęły koło baru.

— Tak — odpowiedział Antek.

Musiał się przecież dowiedzieć nareszcie, o co chodzi.

— Dwa razy? — dopytywała się gospodyni lokalu zanurzając w kociołku dużą łychę.

— Tak — potwierdził Antek.

Kobieta podała dwie czarki napełnione gęstym płynem, dwa kawałki białej bułki, dwie łyżki.

Więc to jest bouillabaisse? Ta zupa ugotowana na rybach pachnąca w całej dzielnicy? Jasia zanurzyła w niej łyżkę i spróbowała.

— Dobre! No nie?

— Uhm — wybełkotał tylko Antek, pochłonięty jedzeniem.

Przez grupę zebraną wokół baru przedzierał się stary robotnik.

— Dawajcie no dla mnie, matko Michalino. Żeby nie wasza bouillabaisse, dawno zdechłbym w dokach portowych. Tylko głupcy jadają u tego oszusta naprzeciwko, zupa u niego rzadka jak woda! — wykrzykiwał.

— No, no! Nie wygadujcie! Za to tam możecie usiąść przy stoliku, a u mnie tylko na stojąco. Większy interes większe koszty, gorsze jedzenie. Bo klientów to tam więcej ode mnie nie ma, ten mój konkurent z konkurencyjnej firmy — śmiała się matka Michalina.

---

* Czytaj: „Kas Krut" — franc. (przyp. redakcji).

** Czytaj: „Bujabes" — franc. (przyp. redakcji).

(c. d. n.)

Fragment kujawiaka w wykonaniu jednego z zespołów młodzieżowych. Foto: Kralczyński

Widziałem nasze zespoły

(dokończenie ze str. 3.)

rała też nie mało czasu, trzeba było nieraz z braku sali ćwiczyć podczas zimy w nieopalonym korytarzu szkolnym — opowiada **Andrzej Śmiałowski.**

Andrzej mówi o sobie, że ciężko mu było pogodzić naukę i pracę w zespole, że musiał niekiedy zdobyć się na nielada wysiłek, aby odrobić wszystkie zadane lekcje. Ale nie załamywał się, mocno chciał i został przodownikiem nauki i pracy społecznej. Tak jak on postępował i Heniek **Kadziński, Jabłoński, Hanka Pasternakiewicz, Gruszczyński, Pankowski** i wielu innych, którzy pracują tu od początku istnienia zespołu i stają się już instruktorami, ucząc innych z tej blisko stuosobowej gromady. Zresztą takich wyróżniających się zespołów których członkami są przodownicy pracy możnaby naliczyć dużo więcej. Do nich też należy zespół składający się z młodzieży robotniczej Łodzi z Zakładów im. **Strzelczyka,** z zakładów **Harnama,** zespół harmonistów dzieci górników z **Ożogowa** chór Liceum Muzycznego z **Katowic** i wiele wiele innych, którzy zasłużyli swoją pracą na to, aby godnie reprezentować naszą twórczość ludową w Berlinie, aby wyrazić w imieniu całej młodzieży polskiej wolę obrony pokoju.

*

Na placu Stalina zgromadziły się niezliczone tłumy ludności. Do społeczeństwa Poznania przemówił delegat Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju poseł **Czerwiński.** Zebrani słuchali w skupieniu opowiadania delegata o jego pobycie w Korei, o bestialstwach hord amerykańskich najeźdźców, o bohaterstwie narodu koreańskiego. W uchwalonej na wiecu rezolucji, wszyscy wyrazili ostry protest przeciwko agresorom i swoją solidarność z narodem, który poświęca wszystkie swe siły w obronie pokoju, w obronie szczęścia swoich dzieci, w obronie piękna i kultury.

Halinka Wiśniewska przyjechała tutaj ze swoim zespołem z **Żychlina.** Uczestniczy również w manifestacji.

— Muszę się jeszcze lepiej uczyć, jeszcze więcej pracować — mówi.

Przed gmachem opery poznańskiej olbrzymia gromada publiczności. To samo w parku Kasprzaka. Odległe trzaski rozrywających powietrze błyskawic nie osłabiają siły rzęsistych oklasków. Społeczeństwo wdzięczne jest młodzieży za wielki wkład pracy w tak wspaniałą imprezę, a młodzież wdzięczna społeczeństwu, które umożliwiło jej przygotowania do III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie.

ZDZISŁAW BILSKI

Wielkopolski taniec „miotlarz" cieszył się na przeglądzie wielkim powodzeniem. Stasiek Kosmalski z zespołu kiełczewskiego czuje się doskonale w roli „miotlarza".

Czorsztyńskie mury mówią

Idziesz ulicą, zwykłą, pełną gwaru ulicą miejską. Albo ścieżką na wsi. Rozglądasz się na prawo, na lewo — domy, chatki, drzewa. Ale czasami uwagę twoją przyciągnie coś niezwykłego — ogromne, grube mury — zębatymi basztami jeży się stare, na pół zrujnowane zamczysko. Popatrzysz, pokiwasz głową, że takie wielkie i pójdziesz sobie dalej.

A czy zastanowiłeś się kiedyś, co działo się w dawnych czasach na takim zamku, na jakich ludzi, na jakie wydarzenia patrzyły ściany komnat, kto przechodził rzeźbionymi krużgankami?

Pośród stromych, wapiennych skał w Pieninach stoi zamek czorsztyński, wspaniały zabytek polskiej kultury i historii.

W 1241 roku służył on księciu Bolesławowi Wstydliwemu, jako schronienie w czasie najazdu hord tatarskich.

Sto lat później, król Kazimierz Wielki, o którym mówią, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną", odbudowuje i rozbudowuje mury zamczyska.

Mijają lata, pewnego razu podnosi się tumult i wrzawa, zgrzytają łańcuchy zwodzonych mostów, a o szczyty gór rozbija się echo mosiężnych trąb — z dwóch stron świata zjeżdżają dwa wspaniałe orszaki. Odbywa się spotkanie Władysława Jagiełły z cesarzem Zygmuntem I.

I znowu mijają lata. Znów zadudniły zwodzone mosty — tym razem pod armatami. Władysław, nazwany później Warneńczykiem, wyprowadza swe wojska na wyprawę przeciw Turkom.

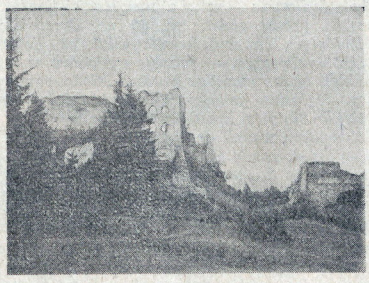

Nadszedł rok 1651. Zamek zajmuje Kostka Napierski, wódz powstania chłopskiego. Z murów czorsztyńskich rozchodzą się na całe Podhale płomienne słowa uniwersałów, hasła buntu, wezwania do walki z panoszącym się możnowładztwem.

Stary zamek zamienia się w ognisko, które swymi iskrami rozpala umysły i serca ludu. Powstanie kończy się tragicznie. Przywódcę rewolucyjnego ruchu osaczają wojska biskupa Gębickiego. Kostka Napierski zginął z ręki kata w Krakowie.

Minęły wieki, kruszeją mury czorsztyńskiej warowni. Zniknęły zwodzone mosty, w szczelinach rozpadających się komnat rosną chwasty i drzewa.

Ale pamięć o dziejach czorsztyńskiego zamku nie kruszeje. Bo oto teraz, w trzechsetną rocznicę „Kostkowego buntu" znowu z różnych stron Polski zjeżdżają się delegacje, młodzież, historycy. Patrzą, wspominają...

Młody wędrowniku, zwiedzający podczas wakacji ojczyste zabytki, zastanów się nad dziejami, w których ślady wkraczasz, szanuj je i kochaj.

DR SZYMAŃSKI
Zarząd Główny PTTK

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ!

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać po 2 wyrazy sześcioliterowe o poniższych znaczeniach, przy czym ostatnia litera pierwszego wyrazu jest zarazem pierwszą literą drugiego wyrazu. Litery, przez które przechodzi linia łamana, dadzą rozwiązanie.

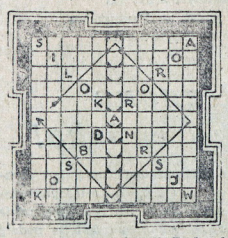

Znaczenie wyrazów: 1) Budynek w którym odbywają się lekcje — Stolica Turcji 2) Inaczej „wieś" — Inaczej „miłośnik, zwolennik" 3) Towarzysz, druh, przyjaciel — W starożytności: potężne państwo w dorzeczu górnego Tygrysu 4) Drzewo liściaste — List lub pismo bez podpisu 5) Niewielka scena — Zapach, woń 6) Strata, ubytek — Przywódca Kozaków 7) Rowek, wyorany pługiem między zagonami — Znawca anatomii 8) Miasto powiatowe między Bydgoszczą i Wągrowcem — Mieszkaniec jednego z państw skandynawskich 9) Stolica pokoju światowego — Orszak, otoczenie, świta 10) Niezadrzewione miejsce w lesie — Drzewo liściaste 11) Część nogi — Miasto powiatowe między Jarocinem i Kępnem.

S. Szczygieł — Wieliczka

MAGICZNE KWADRATY

Do podanych kwadratów wpisać wyrazy o poniższych znaczeniach tak, aby można było je czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Kwadrat lewy górny: Król zwierząt — Okres czasu — Ukrop, Wrzątek.

Kwadrat prawy górny: Zbiornik na płyny — Część przedstawienia teatralnego — Pytajnik mianownika.

Kwadrat środkowy: Postać z „Pana Tadeusza" — Przedstawienie sceniczne z muzyką — Nakrycie głowy — Scena cyrkowa — Nieżyt przewodu oddechowego.

Kwadrat lewy dolny: Okres czasu — Narząd wzroku — Rodzaj okrycia, derka.

Kwadrat prawy dolny: Napój wyskokowy — Część nogi — Siła, potęga.

H. Jahołkowski — Zielona Góra

Rozwiązanie nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Prosimy o czytelne podanie swego imienia, nazwiska i wieku oraz dokładnego adresu. Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania **10 nagród książkowych.**

PRZYPOMINAMY
Konkurs «Jedziemy do Berlina» trwa

KUPON

Nazwisko i imię . . . . . .

Wiek . . . . . Klasa . . . . . .

Szkoła . . . . . .

Adres . . . . . .

(Pamiętaj dołączyć kupon do odpowiedzi!)

»SWIAT MŁODYCH«—Pismo Harcerskie
WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-49, 856-19, 875-27
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 601-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł, półrocznie 3,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 18001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zlecona. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie i Wkiegłodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, Marszałkowska 3/5. Nakład: RSW „Prasa". 2-B-34373

Szachy

„KONKURS DRABINKOWY"

ZADANIE Nr 26

a b c d e f g h

Pozycja naszego dzisiejszego zadania pochodzi z partii Demetriescu — Adam, granej korespondencyjnie w 1934 r. Czarne, wyzyskując słabo bronioną pozycję białego króla i zupełną bezbronność skoczka g3 jednym, jedynym, coprawda bardzo efektownym posunięciem — zmusiły białe do poddania się. Jakie to posunięcie?

MIASTECZKO DZIECI świata

„Gospodarze" Republiki Pionierskiej ze swym Prezydentem Wilhelmem Pieckiem.

— *Jadę do Berlina — mówi z dumą Heniek Krajewski. Chodzi on do szkoły podst. nr. 60 na Grochowie. Zdał do VI klasy. Na świadectwie miał aż dziesięć piątek. Jest ogniwowym — pracuje z zapałem w organizacji harcerskiej, bierze udział w pracach Młodzieżowego Domu Kultury. Wybrano go więc na delegata całej dzielnicy warszawskiej do Zlotowej Republiki Pionierskiej.*

Podczas lekcji wszedł do klasy kierownik szkoły i powiedział: — Naszą szkołę spotkał wielki zaszczyt — wybierzemy spośród nas delegata na Zlot Berliński.. Będzie on reprezentował warszawskich harcerzy w pionierskim miasteczku. Wybrano Heńka.

Radość w klasie była wielka. Przecież Heniek — ich Heniek najlepiej przekaże przyjaciołom z całego świata pozdrowienia od szkoły na Grochowie, od dzieci całej Warszawy.

Tym wielkim wyróżnieniem przyszedł się Heniek podzielić z redakcją.

— *Będę do was sam pisał z miasteczka pionierskiego. I będę zachęcał do pisania wszystkich swoich kolegów, z którymi tam się zaprzyjaźnię: Chińczyków, Niemców, Murzynów... Zresztą niektórych już znam. Mam przyjaciela Zdenka czeskiego pioniera, poznałem go na obozie polsko-czeskim w Mielnie nad morzem. A teraz... jadę na obóz do Rościszowa, w Sudety. Tam przez miesiąc będziemy się przygotowywali do Zlotu.*

Na jednym z przedmieść wschodniego Berlina powstaje niezwykłe miasteczko: rozbija się tu setki zielonych namiotów, wznosi mury różnych pawilonów, przygotowuje się wielkie tereny pod boiska, olbrzymie trybuny. Wyrasta ogromny teatr, gdzie pod gołym niebem zasiądzie 20 tysięcy widzów. Połyskuje powierzchnia jeziora, którego tu dotychczas nie było. Zieleni się świeżo zasiana łąka do gimnastyki.

Wre praca, migają ręce, warczą maszyny — powstaje po prostu nowa dzielnica — dzielnica, w której zamieszkają wspólnie na miesiąc dzieci z całego świata.

Już niedługo nastąpi wielkie spotkanie — 3 sierpnia z okazji III Festiwalu Młodych Bojowników o Pokój zostanie otwarta Republika Pionierska im. Ernesta Thaellmanna. A więc już za trzy tygodnie uliczki i place pionierskiego miasteczka zaroją się gośćmi z różnych części świata — pionierzy biali i żółci uścisną czarne dłonie dzieciom z czarnej Afryki, zabrzmią słowa w różnych językach i narzeczach. Pomieszają się ci z Europy z tamtymi z Azji i Ameryki.

Cała Republika Pionierska podzieli się na 6 podobozów, a każdy z nich ma się składać z 10-ciu do 11-tu „przyjaźni obozowych". W każdej „przyjaźni obozowej" ulokuje się 300-tu pionierów. Pomyślcie więc, ilu będzie mieszkańców tej dziecięcej republiki!

W każdym namiocie zakwateruje się 16-stu pionierów. Pomyślcie więc, ile wyrośnie namiotów!

Wszyscy będą tu mieli takie same zajęcia. Nie tylko takie same — wspólne! We wszystkich „przyjaźniach obozowych" powstaną specjalne wspólnoty pracy, to znaczy kółka biologiczne, zoologiczne, elektrotechniczne, fotograficzne, modelarstwa i prac artystycznych.

Pionierów czeka bardzo wiele ciekawych imprez: wędrówki, zwiedzanie miasta, teatr i kino, pochody i pokazy, wystawy, odwiedziny czołowych osobistości, wspaniałe zabawy...

Życie miasteczka pionierskiego będzie trwało do 20-go sierpnia. Pionierzy ze wszystkich krajów od chwili przekroczenia granicy NRD aż do wyjazdu będą gośćmi młodzieży niemieckiej.

Republika Pionierska — to Republika wielkiej przyjaźni najmłodszych serc.

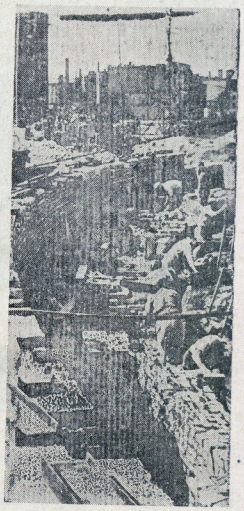

Tak buduje się stadion sportowy dla uczestników Zlotu.

— A tu będą stały namioty pionierskiego miasteczka.

Foto: CAF

POCZTA POKOJU

Drodzy polscy harcerze!

Jesteśmy członkami organizacji pionierskiej VI klasy pekińskiej szkoły podstawowej w stolicy Chińskiej Republiki Ludowej. Dawniej nie moglibyśmy korespondować z Wami, lecz teraz mamy naszego wielkiego wodza **MAO TSE-TUNGA,** który wyprowadza nasz naród z zacofania. Dlatego z radością do Was piszemy.

Nasz pionierski znaczek wygląda tak: pięcioramienna gwiazda oznacza, że opiekuje się nami Partia Komunistyczna, a płomień symbolizuje nasz marsz do jasności.

Nasz „Dzień Pioniera" jest obchodzony bardzo ładnie. Program występów obejmuje zawsze sztuki, tańce ludowe, śpiewy i filmy. Nasi nauczyciele często opowiadają nam o Waszym życiu. Słuchamy wtedy z wielkim zainteresowaniem.

Pod pionierskim sztandarem idziemy naprzód. Wielki wódz **MAO TSE-TUNG** wyznaczył nam jasną drogę. Nad naszą Ojczyzną powiewa czerwony sztandar.

Nasze hasło brzmi radośnie: **„Uczyć się wytrwale, aby służyć ludowi i walczyć o pokój".**

Spodziewamy się, że Wy, harcerze polscy często będziecie do nas pisać, opowiecie nam o Waszym „Dniu Dziecka", o Waszym życiu i Waszej harcerskiej odznace. Życzymy Wam owocnych wyników w nauce.

Wung Wen Pu,
Chen Shiao Shan,
Pionierzy VI klasy

Kochani radzieccy pionierzy!

My, dzieci klasy drugiej i trzeciej szkoły podstawowej w Panigrodzu łączymy się z Wami w walce o pokój. Chcemy uczyć się i bawić w wolnej socjalistycznej Ojczyźnie, która otacza nas troskliwą opieką. Dużo wiemy o Waszym szczęśliwym dzieciństwie. My też chcielibyśmy mieć małe koleje i tak wspaniałe Domy Kultury, jak Wy. Jesteśmy wdzięczni Zw. Radzieckiemu za wolność. Chcemy razem z rodzicami bronić pokoju na całym świecie. Życzymy Wam przyjemnych wakacji i zasyłamy serdeczne pozdrowienia.

Uczniowie klasy III
szkoły podst. w Panigrodzu
pow. węgrowiecki

Droga i nieznana przyjaciółko koreańska!

Od roku dowiaduję się z gazet i radia o strasznej wojnie szalejącej na Waszej pięknej i ukochanej ziemi. Potworne zniszczenia narażają Ciebie i Twoich braci na głód, chłód i ból. Może i Ty, kochana, błąkasz się po zgliszczach swojego miasta i wsi. Może jesteś obecnie sierotą bez ojca, matki. Wiem i rozumiem, w jaki bestialski sposób agresorzy imperialistyczni niszczą i mordują Waszą spokojną ludność, bo my też przeżywaliśmy straszną wojnę. Obecnie naród nasz wykonuje plan 6-letni, plan budowy podstaw socjalizmu. Ja należę do organizacji harcerskiej, w której staram się pracować aktywnie, uczę się i uprawiam sport. W Międzynarodowym Dniu Dziecka wszystkie dzieci na całym świecie podały sobie dłonie, chcąc żyć szczęśliwie, tak jak żyją pionierzy radzieccy w swojej Ojczyźnie.

Ja, twoja nieznana, ale bliska przyjaciółka żyjąca w kraju wolności i pokoju, nie wątpię, że i w Twoim kraju zatriumfuje słuszna sprawa narodu broniącego swej niepodległości.

Proszę Cię, kochana przyjaciółko, abyś mi napisała dużo o sobie i swojej Ojczyźnie.

URSZULA JANUSZKIEWICZ
z kl. VII Szkoły Podstawowej
w Kobylinie